

Kamila Kamińska-Chełminiak: Dyktator liberalizmu

Prawdopodobnie nikt w powojennej Polsce nie głosił z takim uporem liberalnych koncepcji gospodarczych. Już w latach 50. ub. wieku walczył o to, co z dzisiejszego punktu widzenia, wydaje się wręcz banalne – inwestycje w turystykę oraz inne usługi - przypomina Kamila Kamińska-Chełminiak w najnowszym numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kisiel: blaski i cienie polskiego liberalizmu.

Prawdopodobnie nikt w powojennej Polsce nie głosił z takim uporem liberalnych koncepcji gospodarczych. Już w latach 50. ub. wieku walczył o to, co z dzisiejszego punktu widzenia, wydaje się wręcz banalne – inwestycje w turystykę oraz inne usługi (a nie jak to miało miejsce przed 1989 r. głównie w produkcję). Kiedy przed 1989 r. dzisiejsi piewcy kapitalizmu, weźmy na przykład Leszka Balcerowicza, uważnie studiowali myśl marksistowską, Stefan Kisielewski pisał: „Jestem za dyktaturą kapitalistów. Jak przyjdzie właściwy moment weźmy Polskę za mordę i wprowadźmy kapitalizm. A kto nie zechce być liberałem – trafi do obozu”.

W „Dziennikach”, których pisanie rozpoczął w 1968 r., ubolewał jak bardzo Polska jest opóźniona, wobec Zachodu, w dostępie do najpotrzebniejszych usług. „Wszyscy krążą po Polsce jak szaleni – pisał – lecz ani transport, ani gastronomia, ani ośrodki noclegowe czy campingowe nie są na to przygotowane. W naszej odmianie

»socjalizmu« nikt nie jest zainteresowany w rozbudowie tzw. bazy usługowej, bo nikt na tym nie zarabia, gdyż marzę zysku zgarnia państwo — forsa idzie do banku i tyle ją widzieli”[1]. Innym razem ubolewał, że aby coś zjeść w Warszawie trzeba przejść dobrych kilka kilometrów rozpoczynając rajd na Krakowskim Przedmieściu a kończąc niemalże na Mokotowie. Wspominał swoje wizyty w Paryżu, Brukseli czy Berlinie, gdzie na każdym rogu, nawet w miejscach rzadko uczęszczanych, można było usiąść w przytulnej knajpce.

Miał pretensje do Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, że „wołą reformować socjalizm, zamiast uzasadniać kapitalizm”. W 1968 r. pisał: „Czytałem w »Kulturze« wypowiedzi Cohn-Bendita. Mówi, że zwalcza wszelką hierarchię i ucisk, a ponieważ żyje we Francji, więc zwalcza burżuazyjną, gdyby żył na Wschodzie, zwalczałby komunistyczną. Mocno się myli: gdyby żył na Wschodzie, to nic by nie zwalczał, bo siedziałby w głębokiej ciupie. Oto różnica”[2].

Irytowało go, kiedy w okresie propagandy sukcesu w dekadzie Gierka, media zachłystywały się rzekomo doskonałą sytuacją gospodarczą w kraju. „Jednym z fundamentalnych czynników poprawy »warunków bytowych« jest rozwój usług – pisał w „Dzienniku” – a żeby usługi mogły się rozwijać, muszą być indywidualne, nie zaś kolektywne. Rzemieślnik, sklepikarz, restaurator, rybak powinni być »uprywatnieni«, wtedy by to może ruszyło”[3].

Jego stosunek wobec kapitalizmu wpłynął na sposób postrzegania „Solidarności”. Choć Kisielewski doceniał jej wagę jako ruchu opozycyjnego wobec monopolu władzy PZPR, to jego stosunek do niej był powściągliwy, aby nie powiedzieć indyferentny. W 1990 r. nazwał ją

resztówką po komunizmie, a wyrosłe na niej elity – resztówkami po elitach komunistycznych[4]. Uważał, że „Solidarność”, jako związek zawodowy, którego budulcem są robotnicy, nie będzie w stanie przeprowadzić radykalnych reform gospodarczych godzących w ich *status quo*. Polska potrzebowała nowoczesnych elit politycznych, które były skłonne porzucić rozważania o etosie robotniczym i skoncentrować się na pomnażaniu kapitału i wytwarzaniu dóbr.

Twierdził, że rządzić powinni kapitaliści, a nie klasa robotnicza, czyli ludzie, w których interesie nie leży prywatyzacja, gdyż wiąże się z nieuchronną likwidacją miejsc pracy oraz translokacją bezrobotnych. Wolny rynek nie jest gwarancją sukcesu, ale jego instrumentem, na którym żeby zagrać, należy mieć kapitał, pomysły i sztab fachowców, a nie filantropów rozprawiających o pozyskiwaniu zasiłków, czy intelektualistów udających liberałów[5].

Nie przypisywał obradom Okrągłego Stołu oraz kontraktowym wyborom do Sejmu większego znaczenia. Uznawał je za coś w rodzaju aktu politycznego, który wprawdzie ma szansę zmienić konstelację polityczną, lecz nie przyczyni się do zażegnania kryzysu gospodarczego[6]. „Wybory niewiele zmieniają, same wybory (...) ludzie nie bardzo są świadomi, że naprawdę jesteśmy w wielkim bankructwie gospodarczym, jako państwo” – twierdził[7].

Po wygranych przez opozycję wyborach zaczął ferować surowe wyroki, oskarżając swoich dawnych przyjaciół o utopijne podejście do otaczającej rzeczywistości, polegające na szermowaniu szczytnymi, acz niewiele znaczącymi, hasłami wolności i demokracji i niedostatecznym

skupieniu swojej uwagi na reformowaniu gospodarki. „Rozprawianie o demokracji bez silnego zaplecza gospodarczego nie ma większego sensu” – twierdził[8].

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Wprost”, z którym związał się w styczniu 1991 r., pytany o ocenę grupy polityków związanych z Unią Demokratyczną wyraził opinię, że Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń oraz Adam Michnik, o którym w „Dziennikach” pisał „mój przyjaciel Adaś”, to nie są bohaterowie jego marzeń, nie przepada bowiem za ludźmi kierującymi się w życiu jedynie sloganami i doraźnymi hasłami. „Michnik ze swoim »powrotem do Europy« i »prawami człowieka« – twierdził Kisielewski – nadaje się do dyskusji zastępczych, które naturalnie do niczego nie prowadzą, bo kluczem do wszystkiego jest gospodarka, na której Michnik z kolei się nie zna i znać nie chce. Kuroń rozżłościł mnie, gdy – jako minister pracy w rządzie Mazowieckiego – zamiast uczyć, jak ludzie mają szukać pracy w nowym ustroju, radził, gdzie i jak żebrać, dokąd zgłaszać się po zasiłki”[9].

O Kuroniu wypowiadał się wielokrotnie, często podkreślając, że zakorzeniona przez komunistów nienawiść do kapitalizmu nadal pokutowała w społeczeństwie, zaś wszelkie rekordy pod względem awersji wobec gospodarki rynkowej bił Jacek Kuroń, który „(...) nawet słowem się podczas swoich telewizyjnych pogadarek nie zająknie o tym, jak pracować, jak zarabiać, a tylko opowiada, jak i gdzie dostać zasiłki od państwa”[10]. Nie oszczędzał Kuronia, tak jak i pozostałych ludzi ze świecznika, niezależnie od łączącej ich przyjaźni. „(...) w nocy czytałem książkę Kuronia »Wiara i wina« – mówił w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” – Facet przez całe życie nie miał pieniędzy, był

dziadem. I czemuż on się tym tak chwali?”[11]. Szanował ludzi potrafiących pomnażać pieniądze, na które – jego zdaniem – cześć polskiej inteligencji niesłusznie patrzyła z pogardą.

Marek Król wspominając Kisielewskiego przyznał, że często inspirował on redakcję, podając przykłady prowincjonalnych przedsiębiorców, którzy dorobili się ciężką pracą i dobrymi pomysłami. Uważał, że należało pisać o ludziach, którzy wkrótce mieli stanowić klasę średnią. A zarzuty, że pisze dla komunistów, traktował z oburzeniem. Powiedział kiedyś Królowi: „Panie Marku, mówią, że ja piszę dla komunistów (...) A kto jest u was tym komunistą w redakcji? (...) Jacy tam z was komuniści, ostatnim komunistą był Zenon Kliszko. Ci, którzy tak mówią nie wiedzą, co znaczy słowo komunista”[12].

Liberalne gospodarczo poglądy Kisielewskiego były niezależne od politycznej koniunktury, niezmiennie i ugruntowane od lat najwcześniejszych. Kisielewski wielokrotnie podkreślał, że jako artysta zawsze był indywidualistą, a proponowany przez komunistów kolektywizm odrzucał go. „Nie mam żadnych poglądów politycznych – mówił, w co niewielu wierzyło – nie wyznaję stałej ideologii, w ogóle są mi one obce. Mam natomiast ugruntowany system poglądów gospodarczo-społecznych”[13]. Był dyktatorem kapitalizmu, domagającym się rewolucji prywatyzacyjnej, którego raziły rozwiązania zastępcze proponowane przez Tadeusza Mazowieckiego, takie jak zastąpienie wolnego rynku opartego na liberalnych zasadach gospodarczych i nieskrępowanej biurokratycznymi przepisami konkurencji, „społeczną gospodarką rynkową”, która według premiera miała być odpowiedzią na zapotrzebowanie reform. „To polska paranoja – twierdził – (...) osobiście absolutnie nie wiem, co to takiego (...)”[14]. Po roku rządów Mazowieckiego, stawiał mu zarzut, że nie dokonał

rewolucji prywatyzacyjnej, choć cenił go za efekty w polityce zagranicznej, to uważał, że jest zbyt nieśmiały i niezdecydowany w sprawach wewnętrznych, a co najgorsze – nie zna się na gospodarce.

Drogi „Tygodnika Powszechnego”, z którym był związany od 1945 r., i Kisielewskiego coraz bardziej się rozchodziły. Dawni przyjaciele zbliżyli się do środowiska lewicy laickiej skupionego wokół, powstałej w maju 1989 r., „Gazety Wyborczej”, Kisielewski zaś dryfował, raz to w stronę Wałęsy – a przecież do „Solidarności” nigdy się nie zapisał, nie wspominając o jego wstrzemięźliwym stosunku wobec związków zawodowych – raz to w stronę niszowego środowiska konserwatywnych liberałów pokroju Korwin-Mikkego, innym razem w stronę postkomunistów, z których niektórzy – w warunkach rodzącej się gospodarki wolnorynkowej – odradzali się na nowo. Przedsiębiorczość, zaradność i determinacja w pomnażaniu kapitału – choćby handlując na straganie warzywami, po tylu latach tłamszenia inicjatywy prywatnej – imponowały Kisielowi. Nie szczędził pochwał pod adresem Wilczka, Rakowskiego oraz innych przedstawicieli dawnego systemu[15]. Nie przeszkadzała mu uwłaszczająca się nomenklatura, uznawał to – podobnie jak środowisko „Gazety Wyborczej” – za nieuniknioną cenę transformacji.

W ostatnich latach życia zbliżył się do gospodarczych liberałów pokroju Janusza Korwin-Mikkego, którego w „Abecadle” określił mianem przyjaciela. „Troszeczkę fantasta – kreślił jego charakterystykę – robi wrażenie pomyłonego, ale swoje osiąga i realizuje”[16]. Pytany o swoich ulubieńców wśród publicystów społeczno-ekonomicznych, wymieniał Korwin-Mikkego i Stefana Bratkowskiego, za polemiczny ton, za drażnienie i wnoszenie nowych wartości do polskich sporów[17].

Kiedy w 1987 r. powstała Unia Polityki Realnej, jednym z jej sygnatariuszy był Stefan Kisielewski. W lipcu 1991 r., na trzy miesiące przed wyborami do Parlamentu, deklarował, że odda głos na „swoją partię”, czyli na UPR. Był zadania, że „(...) Korwin-Mikke – człowiek niezwykle błyskotliwy, z pomysłami – powinien zasiadać w parlamencie. UPR to partyjka ludzi inteligentnych, zwolenników kapitalizmu radykalnego, która bardzo mi się podoba”[18]. Twierdził, że jedynym ratunkiem dla Polski jest radykalna reforma opierając się na daleko posuniętej prywatyzacji, stąd związek z Korwinem-Mikke, myślącym podobnie.

Był zwolennikiem radykalnej rewolucji prywatyzacyjnej. W okresie transformacji ustrojowej twierdził, że należy ograniczyć rolę parlamentu, sformułować brutalny program prywatyzacyjny zakładający zamykanie deficytowych przedsiębiorstw i go konsekwentnie realizować. Najlepiej – za pomocą dekretów. Było to jednak „wołanie na puszczy”.

Kamila Kamińska-Chełminiak

Adiunkt na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii

Uniwersytetu Warszawskiego

[1] S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 449.

[2] *Dzienniki*, s. 67.

[3] Tamże, s. 685.

[4] *Abecadło Kisiela. Testament Kisiela*, wstęp T. Wołek, P. Gabryel, posł. M. Urbanek, Warszawa 2011, s. 197.

[5] *Mówię same straszne rzecz*, wywiad ze Stefanem Kisielewskim, „Rzeczpospolita” 1990, nr 53, s. 1–2.

[6] Felieton Stefana Kisielewskiego dla chicagowskiej Rozgłośni Radiowej Zjednoczenia Narodowego Polskiego, 27.05.1989, <http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/311055> [dostęp: 05.05.2015].

[7] Tamże.

[8] *Abecadło Kisiela. Testament Kisiela...*, s. 200.

[9] Tamże, s. 373

[10] Tamże, s. 188.

[11] *Mówię same straszne rzecz...*

[12] Cyt. za M. Król [w:] *Kisiel*, oprac. J. Pruszyńska, Warszawa 1997, s. 135.

[13] Tamże, s. 184.

[14] Tamże, s. 188.

[15] Zob. S. Kisielewski, *Ideologia zbiorowa*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 12, s. 8; tenże, *Profesorowie i dyletanci*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 15, s. 8.

[16] *Abecadło Kisiela...*, s. 62.

[17] Tamże, s.
211.

[18] Tamże, s. 374.